
Co nieuniknione postulat oddolnej historii sprowadzał się w dużej mięrze do historii mówionej. Sposobem na poznanie ludzi, którzy mówią, lecz

---

nie piszą, jest oczywiście rozmowa z nimi. Jednakże, chociaż historia oddolna potrafiące historyi mówionej, to historia mówiona nie zawsze jest historią oddolną. Również historia mówiona może być bowiem historią „wielkiego białego człowieka”, czego przykładem Oral History Project na Uniwersytecie Columbia, w każdym razie biorąc pod uwagę formę, w której istniał w latach 60. XX w.

Z tego powodu warto wyróżnić szczególny rodzaj historii mówionej, odpowiadający do tworzenia historii oddolnej. Chciałbym omówić historię mówioną jako element stylu życia, który w dziewiętnastowiecznej Rosji nazywany był „wychodzeniem do ludzi”, a współcześnie w Ameryce Łacińskiej określany jest jako „opcja preferencyjna na rzecz ubogich”. Chciałbym opowiedzieć o historii mówionej jako projekcie, mającym na celu nie tylko obserwację i nagrywanie biednych, ale również ich upodomiotwowanie.

W języku hiszpańskim istnieje czasownik *acompañar* – „towarzyszyć”. W znaczeniu, w jakim arcybiskup Oscar Romero użył tego słowa w swoim ostatnim liście pasterskim, „towarzyszenie” nie oznacza zmiany czyjejś tożsamości ani też rezygnacji z niezależnych osądów i poczucia moralności. Ksiądz albo zakonnica pozostają księdzem albo zakonnicą, a nie campesino czy hutnikiem. Nauczyciel nadal naucza, a prawnik jest bardziej niż kiedykolwiek potrzebny jako adwokat. Towarzyszyć innej osobie, to iść obok niej, stać się kompanem, być obecnym. Towarzysząc, przygotowana zawodowo osoba wybiera świat ludzi biednych i klasy pracującej jako pole swojego działania. Proponując utrwalenie na taśmie doświadczeń ludzi biednych i pochodzących z klasy pracującej, mówimy pośrednio: „Twoje życie jest ważne. Rozmowa z tobą jest warto mojego czasu. Być może uznasz, że rozmowa ze mną jest warto twojego czasu. Ludzie tacy jak ja muszą się dowiedzieć, co przeżyli ludzie tacy jak ty”.

Oto kilka aspektów oddolnej historii mówionej jako towarzyszenia:

1. Osoba przeprowadzająca rozmowę i rozmówca, historyk i bohater historii spotykają się jak równy z równym.

Zanim moja żona i ja zaczęliśmy zajmować się historią mówioną, Alice sformułowala tę konceptację w kontekście doradztwa zawodowego. „Kiedy udzielam porad zawodowych – powiedziała – w pokoku znajduje się dwóch ekspertów. Ja jestem ekspertem, jeśli chodzi o procedury i przepisy, a ten, któremu doradzam, jest ekspertem, jeśli chodzi o jego życie i plany”.

Zeszłej wiosny nasza najmłodsza córka mieszkała przez miesiąc w indiańskiej wiosce w Gwatemali. Nikt oprócz Marthy nie mówił po angielsku.
Tylko kilka osób posługiwało się hiszpańskim. Mieszkańcy porozumiewali się w języku kicz, którego Martha nie znała i nie rozumiała. Komunikowali się więc częściowo poprzez tkactwo. Mieszkańcy wioski nauczyli Marthę tkactwa jarzmowego, a ona z kolei zbudowała szersze krosno pionowe, popularne w Ameryce Północnej, i zaczęła uczyć mieszkańców jego obsługi. W swoim dzienniku Martha napisała:


2. Transkrypcja wywiadów w celu prezentacji ich przez historyka w formie pisemnej odbiorcom akademickim nie jest jedynym celem wywiadu, a prawdopodobnie również nie najważniejszym.

Kiedy Alice i ja zabraliśmy się za naszą książkę zatytułowaną Rank and File, około połowa tak zwanych wywiadów była faktycznie prezentacjami przedstawionymi na forum społeczności lub podczas mniejszych warsztatów, gdzie młodzi ludzie z tej społeczności mogli zaznajomić się z tradycją ustną przekazywaną przez osoby będące na dalszym etapie życia. W przedmowie do wydania drugiego napisaśmy:

Częściowo z tego powodu „historia mówiona” wydaje się odpowiedniejszym określeniem niż „wywiad” i poniżej będę używał tego pierwszego terminu.

3. Osoby przekazujące historię mówioną mogą pomóc w weryfikacji i korekcji zebranych informacji.

Historycy orالni są często krytykowani za niedokładność swoich informatorów. Sugeruje się nam, że powinniśmy przywiązywać większą wagę do wspomnień ludzi bogatych i wpływowych, a także do dokumentów.

Prawdą jest, że historie mówione są często niedokładne w kwestii dat czy upływu czasu. Tego lata trzech mężczyzn, którzy pięć lat temu uczestniczyli w strajku głodowym w więzieniu Jneid na okupowanym Zachodnim Brzegu, opowiedziało nam o tym podczas odrębnych rozmów. Każdy z nich był przekonany, że strajk trwał inną liczbę dni.

Jeśli chodzi o inne kwestie, osoby przekazujące historie mówione są często wyjątkowo precyzyjne. Ponadto, to, co pamiętają, nieradko nie może być zweryfikowane przez osoby bogate i wpływowe, ponieważ nie były one tam obecne, nie może też być zestawione z dokumentami, bo te albo nie istniają, albo – jak w wypadku izraelskich danych dotyczących więziennych strajków głodowych – jeszcze długo nie będą dostępne.

Jednym ze środowisk ostrożności jest poświęcenie się metodą wykorzystywaną przez prawników w trakcie przygotowywania świadka do prześluchania: zadaniem pytania: „Czy widziałeś to osobiście, czy może ktoś ci o tym opowiedział?” Czasami odpowiedź będzie brzmiała: „Mój ojciec mi o tym mówił”. Ale czasem odpowiedź nie tylko potwierdzi, że świadek był obecny na miejscu zdarzenia, lecz także pociągnie za sobą lawinę dalszych szczegółów: „Byłem tam (wskazując), a kobieta, która została zamordowana, była tam (wskazując na przeciwnej stronie pomieszczenia). Wciągnę słyszę ludzi krzyczących: «Zadzwońce po karetkę! Sprowadźcie samochody! Tu jest zamordowana kobieta!»”.

Innym środkiem ostrożności, który również nie tylko zweryfikuje, lecz także wzbogaci relację, jest zebranie grupy osób, mających wspólne doświadczenie. Przypominam sobie Bostońską Grupę Oporu przed Poborem Wojskowym, ok. 1969 r. siedzącą wokół magnetofonu leżącego na środku, na podłodze. Po zainicjowaniu rozmowy po prostu przysłuchiwałam się członkom grupy, którzy poprawiali i dostrajali swoje wypowiedzi. „Ale to działało się po południu, nie pamiętaś?”, „Był tam ten facet z dziwnym imieniem; jak on się nazywał?”. Wtedy, gdy ktoś odnajduje właściwe słowa albo przypomina sobie ważny szczegół, następuje długa chwila ciszy, którą
w końcu przerywa czyjeś mruknienie: „Faktycznie” czy „Masz rację”. Nadchodzi czas na podkreślenie rozmowy przez zadanie kilku dodatkowych pytań albo na wyłączenie magnetofonu.

4. W historii będącej odzwierciedleniem realiów życia ludzi biednych i z klasy pracującej najważniejszym podmiotem będzie prawdopodobnie nie jednostka, ale grupa.

Jestem daleki od sugerowania, że ludzie biedni i klasa pracująca są w jakimś sposób bardziej jednolici czy homogeniczni niż osoby spoza tej grupy. Ostatnią rzeczą, której powinniśmy pragnąć, jest wyciszenie lub zagłuszenie kobiet, które należały do grupy niemych słuchaczy, podczas gdy przemawiali mężczyźni, a obecnie na całym świecie wychodzą z cienia rozmów jako barwne osobowości.

Chodzi mi o to, że my, umiarkowani indywidualiści, najczęściej żyjący i funkcjonujący w rodzinach nuklearnym, a nie wielopokoleniowym, możemy niewłaściwie postrzegać strukturę społeczności, w których tworzymy historię mówioną. Palestyńczycy, z którymi moja żona i ja przeprowadzaliśmy wywiady, opowiadali, że po tym, jak dom ich rodzin w obozie dla uchodźców w Ain al-Hilweh został dwukrotnie zniszczony przez izraelską armię, członkowie rodziny żyjący na całym świecie przysyłali pieniądze na jego odbudowę, ponieważ „to jest część naszej kultury”. Indianie z Gwatemali, z którymi mieszkała moja córka, pytali ją, dlaczego nie jest w domu, by opiekować się swoimi wiekowymi rodzinami.

Czy tytuł _I, Rigoberta Menchu_ był wyborem osoby przeprowadzającej wywiad czy rozmówcy? Prawdopodobnie przeprowadzającej wywiad, ponieważ rozmówczyni w pierwszych zdaniach swojej historii mówionej stwierdza: „Chciałam podkreślić, że nie jest to tylko _moje_ życie, to również świadectwo mojego ludu... Ważne jest, że to, co spotkało mnie, spotkało także wielu innych ludzi. Moja historia jest historią wszystkich biednych Gwatemalczyków”. Co interesujące, rozmowy przeprowadzone zostały w ciągu tygodnia w Paryżu, w domu rozmówczyni – w środowisku, które oddziałoło pojedynczą historię mówioną od jej naturalnego zbiorowego tła.

---

A oto ostatni przykład grupowego wymiaru oddolnej historii mówionej. Moja żona i ja, razem z naszym przyjacielem Samem Bahourem, zaczęliśmy tworzyć historie mówione Palestyńczyków zaraz po I wojnie światowej w Zatoce Perskiej, wiosną 1991 r. Po roku od rozpoczęcia badań zostałem poproszony o zareczenowanie książki Donalda Katza zatytułowanej Home Fires³. Książka ta stanowił przykład historii mówionej członków rodziny, którą Katz, w mojej opinii błędnie, określa mianem „klasy średniej”. Cała czwórka dzieci z tej rodziny w latach 60. XX w. była buntownikami. W każdym przypadku wiązało się to z radykalnym zerwaniem z wartościami rodzinnymi.

Zawsze byłym krytycznym, żeby nie powiedzieć pyszałkowaty, wobec faktu, że tak wielu uczestników ruchu społecznego lat 60. XX w. okazało się sprinterami, a nie długodystansowcami. Czytając Home Fires, byłym porażony kontrastem między opisanymi tam młodymi ludźmi a Palestyńczykami, których historie mówione nagrywaliśmy. Nic dziwnego, że dla wiełu młodych Amerykanów tak trudno było zachowywać się politycznie, by biegać na długie dystanse. Zazwyczaj otrzymywali oni bardzo niewielkie wsparcie ze strony swojej rodzimej kultury. Palestyńscy ojcowie i palestyńskie matki, tak jak ojcowie i matki na całym świecie, drżą o pomyślność swoich dzieci. Ale kiedy te dzieci wpadają w tarapaty, kiedy są aresztowane, przesłuchiwane i bezterminowo zatrzymywane, palestyńscy rodzice, dziadkowie, ciotki i wujowie, a także młodsze roǳieństwo wspierają bezbronnego członka swojej rodziny, bo do tego rodzina została zobowiązana jeszcze przed narodzinami dziecka. Nasz zbiór historii mówionych, zapoczątkowany jako kronika bohaterów jednostek, stał się częściowo historią o wytrwałości rodzin.

5. To jest ich historia, a nie nasza: to oni, nie my, tworzą historię mówioną. Studs Terkel w wywiadzie dla „New York Timesa” 6 maja 1992 r. stwierdził:

To jest jak poszukiwanie złota. Transkrypcje to kruszec. Ja muszę dostać się do złotej pyłu. To musi być ludzka prawda, uwypuklniona. To nie jest tylko zapisywanie tego, co ludzie mówią.

Metafora jest niesamowita, jednak tak opisana historia mówiona nie wiąże się z towarzyszeniem. Zmienilbym to, zwracając się do rozmówcy w następujący sposób: „Ja potrzymam sito. A ty odziej piasek i daj mi znać, kiedy zobaczysz złoto”. A oto dwa małe przykłady.


Zdecydowałem się zacząć od początku, opowiedzieć o życiu Briana, używając jego własnych słów, pojawiających się tu i tam, na wielu stronach politycznych dyskusji i opracowań. Z marmuru wyłonił się posąg. Brian był typowym amerykańskim chłopcem, który dorastał w pobliżu ośrodka edukacyjnego Chautauqua w zachodniej części stanu Nowy Jork. Ojciec Briana, często bezrobotny sprzedażca, był zagorzałym chrześcijaninem i rasistą; słuchał Fultona Lewisa Juniora i sporządził listę rzekomych komunistów w Departamencie Stanu. Sam Brian po ukończeniu szkoły średniej planował zostać agentem FBI.

Później wybuchła wojna w Wietnamie, w czasie której zadaniem Briana Willsona było weryfikowanie skuteczności nalotów powietrznych Stanów Zjednoczonych na wietnamskie wioski. Pewnego dnia, jak zapisał:

Spojrzałem w twarz młodej matki leżącej na ziemi, której oczy wydawały się otwarte i która jedną rękę przyciskała do siebie dwoje dzieci, a drugą – tuliła kolejne. Po bliższych oględzinach poznałem, że ona i dzieci zostali zabici przez odłamki bomby.
Napalm wypalił znaczną część jej twarzy, łącznie z powiekami. Wpatrywałem się z bliska w jej oczy, pochylając się, żeby widzieć lepiej. Łzy spływały po mojej twarzy...


Towarzyszący mi wietnamski porucznik zapałał, dłączego płaczę. Wyprostowałem się, spojrzałem na niego i powiedziałem: „Bo to jest moja siostra i to są też moje dzieci”. Nie mam pojęcia, skąd napłynęło to uczucie i skąd taka odpowiedź...

Później książka została wydana pod tytułem *On Third World Legs*.

Podsumowując: towarzysząc, człowiek nie udaje, że jest taki sam jak osoba, u boku której kroczy. Nie ubarwia tej osoby, przypisując jej zależności, których nie ma i lekceważąc rzeczywiste wady. Opcję preferencyjną na rzecz ubogich i marginalizowanych wyraża się decyzją życia pośród nich przez pewien czas i wspierania, na ile to możliwe, w wyrażaniu i przekazywaniu ich zbiorowego doświadczenia.

„Oddolna historia mówiona” wymaga od historyka wejścia w życie ludzi biednych i z klasy pracującej, którzy są protagonistami tej historii. Z końceczności wydobywa to na jaw ograniczenia wynikające z przynależności społecznej i kulturowej historyka. To jest bolesne. Wiąże się z podejmowaniem ryzyka osobistego, nie tylko intelektualnego. Być może okaże się to opłacalne tylko dla intelektualistów, których politycznym/religijnym celem jest przebudowa społeczeństwa poprzez zwiększenie znaczenia biednych.

W latach 1978–1980, kiedy Oscar Romero pełnił funkcję arcybiskupa Salvadoru i miała miejsce wzmożona aktywność chrześcijańskich organizacji działających w miejskich słumsach i wioskach, grupa duszpasterzy i ich podopieczni wspólnie stworzyli liturgię znaną jako Salvadoraska Msza Powszechna. Oto słowa rozpoczynające jej hymn końcowy:

---

Cuando los pobres crean en los pobres,
Ya podremos cantar libertad.

(Kiedy biedni uwierzą w biednych,
wtedy naprawdę będziemy mogli śpiewać o wolności.)

Niech nasza historia mówiona mierzona będzie tą miarą.